

Jerzy Eisler

"Edward Gierek. Życie i narodziny legendy", Janusz Rolicki, Warszawa 2002 : [recenzja]

Pamięć i Sprawiedliwość 1/2, 295-304

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



RECENZJE



Janusz Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2002, ss. 369

Czy lepiej jest, gdy powstają złe, tendencyjne i nieprofesjonalnie przygotowane książki, czy też lepiej o czymś lub o kimś nie pisać wcale? Refleksje takie wielokrotnie natchnęły mnie, gdy czytałem opracowaną przez Janusza Rolickiego biografię Edwarda Gierka. Autor co prawda nie jest naukowcem, lecz z wykształcenia historykiem, a z zawodu dziennikarzem, wszelako zamieszczenie w książce indeksu nazwisk oraz dość obszernej bibliografii może sugerować, iż trafia do naszych rąk poważne opracowanie tematu, zwłaszcza że granica między tekstami *stricte* naukowymi a rzetelną publicystyką historyczną, szczególnie wspartą samodzielnymi badaniami, jest płynna i w przypadkach skrajnych sprowadza się w zasadzie do zamieszczania (lub nie) przypisów i odnośników. Zawsze wszak obowiązuje wymóg zapoznania się ze wszystkimi dostępnymi materiałami źródłowymi, niezależnie od tego, co o nich myślimy, i przeczytania literatury przedmiotu, selekcja zgromadzonego materiału pozbawiona doraźnych politycznych podtekstów, krytycyzm i odpowiedzialność za słowo drukowane. Jeżeli spełni się te warunki, na ogół powstają wartościowe prace naukowe lub publicystyczne. Niestety, Janusz Rolicki nie spełnił ich i niepodobna uznać jego książki za dzieło udane.

Nim przystąpię do analizy recenzowanej pracy, muszę poczynić dwie uwagi natury ogólnej. Po pierwsze, w badaniach nad dziejami politycznymi PRL biografistyka z pewnością należy do działów najbardziej zaniedbanych. Nieliczne postacie z pierwszego szeregu sceny politycznej w tamtym okresie doczekały się poważnych monografii¹. Po drugie, nie ulega wątpliwości, że wśród książek historycznych biografie należą do najchętniej czytanych. Biografia pozwala autorowi na ukazanie losów bohatera na tle epoki, przy czym zawsze pozostaje

¹ Należy wymienić przede wszystkim: K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998; A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; A. Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982. Popularne biografie ukazały się w serii „Dzieje PRL”: A. Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994; P. Machcewicz, *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk*, Warszawa 1994; *idem*, *Stanisław Mikołajczyk, czyli kłęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991; A. Werblan, *Władysław Gomułka – sekretarz generalny PPR*, Warszawa 1988. Eleonora i Bronisław Syzdkowie wydali biografię Józefa Cyrankiewicza *Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996, a w 2001 r. opublikowali książkę *Cena władzy zależnej (szkice do portretów znanych i mniej znanych polityków*

pytanie, w jakim stopniu ów był jej wytworem, w jakim zaś kształtował otaczającą go rzeczywistość. Pytanie takie można postawić także w odniesieniu do Edwarda Gierka, ale niestety nie znajdziemy nawet próby odpowiedzi na nie w recenzowanej pracy.

Książka Janusza Rolickiego nie jest ani naukową, ani nawet popularnonaukową biografią. Jest przede wszystkim książką polityczną, silnie uwikłaną we współczesność III Rzeczypospolitej. Wydaje się, że dla Autora najważniejszy był rozdział ostatni: *Narodziny mitu*, w którym mógł dać upust swojemu jednoznacznie niechętnemu stosunkowi do naszej najnowszej historii. III Rzeczpospolita jawi się w jego oczach niemal wyłącznie jako państwo afer i „przekrętów”, kraj niebezpieczny, w którym szaleją rozmaite mafie i gangi, ojczyzna ponad trzech milionów bezrobotnych, państwo, w którym za bezcen wyprzedaje się narodowy majątek i które samo ogranicza własną suwerenność za sprawą członkostwa w NATO, a niedługo zapewne także w Unii Europejskiej. Przeciwnieństwem dla tej apokaliptycznej wizji dzisiejszej Polski jest skrajnie wyidealizowany przez Rolickiego obraz Polski za rządów Gierka niemal jako krainy „mlekiem i miodem płynącej”.

Autor jest swoim bohaterem bezkrytycznie zafascynowany, co – jak się wydaje – ma podwójne korzenie. Po pierwsze, Janusz Rolicki w latach siedemdziesiątych „kierował publicystyką kulturalną w telewizji” rządzonej „żelazną ręką” Macieja Szczepańskiego, a zatem należał do ówczesnego establishmentu. Był to – wbrew temu, co dzisiaj można często usłyszeć – nie tylko okres irytującej „propagandy sukcesu”, ale także największego rozwoju bazy technicznej Telewizji Polskiej. Wysokie płace i honoraria dla osób związanych z tą instytucją, w połączeniu z obowiązującym wtedy w Polsce systemem mniej czy więcej formalnych dodatkowych przywilejów, plasowały ludzi telewizji blisko „dworu”. Trudno tedy dziwić się, że Janusz Rolicki wspomina ten okres milej nawet niż lata 1998–2000, kiedy był redaktorem naczelnym „Trybuny”. Po drugie, przeprowadzając w 1989 r. z Gierkiem wywiad-rzekę, Rolicki dał się uwieść swemu rozmówcy². Wyraźnie widać, że jest pełen podziwu i uznania dla niego. Obficie zresztą cytuje fragmenty z obu książek, które przygotował wspólnie z Gierkiem³. Nie tylko uważa go za najlepszego I sekretarza KC PZPR w całej jej historii, ale w ogóle za jedną z największych postaci w dziejach Polski w XX w. Pisząc biografię Gierka, nie tyle chciał odtworzyć jego dokonania, ile wystawić mu swoisty pomnik i uczynić go nieśmiertelnym. Niestety, założenie takie z perspektywy watorów poznawczych okazało się dla książki zabójcze.

Praca składa się z kilkustronicowego prologu i trzech części: *Droga na szczyty* (sześć rozdziałów liczących łącznie ponad 150 stron), *U władzy* (siedem rozdziałów – około 150 stron) oraz liczącej niespełna 40 stron części trzeciej: *Na-*

Polski Ludowej), w której zaprezentowali sylwetki Władysława Bieńkowskiego, Bolesława Bieruta, Józefa Cyrankiewicza, Stanisława Gucwy, Stefana Jędrzychowskiego, Zenona Kliszki, Aleksandra Kowalskiego, Mieczysława Moczara, Edwarda Osóbki-Morawskiego, Adama Rapackiego, Romana Zambrowskiego i Aleksandra Zawadzkiego.

² Nawiasem mówiąc, to właśnie Maciej Szczepański w październiku 1989 r. przyprowadził Janusza Rolickiego na pierwszą rozmowę z Gierkiem do domu w Katowicach Brynowie. W rozmowie uczestniczył też Jan Szydłak.

³ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990; *idem*, *Edward Gierek: replika*, Warszawa 1990.

rodziny mitu. Są to proporcje co najmniej dyskusyjne, zważywszy, że przez prawie dziesięć lat Gierek sprawował dyktatorską – w wymiarze polskim – władzę i ponosił odpowiedzialność za wszystko, co się wtedy w Polsce wydarzyło.

Autor rozpoczął swoją opowieść od zacytowania listu, jaki 89-letnia Paulina Koziak, matka internowanego wówczas Edwarda Gierka, w czerwcu 1982 r. wystosowała do I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów i zarazem przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Ten poruszający list, w którym starsza kobieta apelowała o zwolnienie syna „zanim oczy zamknę, żeby go jeszcze ujrzały i żeby on zamknął moje oczy i żeby umarła w spokoju”, pierwotnie opublikowany został na łamach tygodnika „Wprost” 12 sierpnia 2001 r. Tak się złożyło, że parę dni później rozmawiałem z gen. Jaruzelskim, który był nim mocno poruszony. Powiedział mi, że nigdy przedtem nie widział tego listu, a co więcej – nikt z jego najbliższych współpracowników nie widział go wcześniej. Być może list od matki byłego I sekretarza KC „utonął” gdzieś w biurokratycznych papierach, ponieważ jednak nie wiem, jak było naprawdę, staram się nie formułować kategorycznych wniosków. Tymczasem Janusz Rolicki takich wątpliwości nie miał i napisał, iż list po gmachu KC „krążył w odpisach”. Jednocześnie stwierdził, że sytuacja internowanego Gierka i innych byłych działaczy partyjno-państwowych „była nieporównanie gorsza niż ludzi »Solidarności«. Działacze opozycji, choć więzieni i często bardzo źle traktowani, cieszyli się [...] powszechnym szacunkiem i podziwem społeczeństwa polskiego oraz świata. Natomiast Gierek był, i miał pozostać, głównym pariasem stanu wojennego, nie akceptowanym przez społeczeństwo, a także obóz władzy” (s. 9, 10).

Wydaje się, że Autorowi uczynienie z Gierka „pariasa stanu wojennego” było potrzebne do zbudowania wizerunku polityka, od którego „swoi” nie tylko się odwrócili, ale którego internowali, czyli uwięzili, co po 1956 r. w ruchu komunistycznym w Europie w praktyce już się nie zdarzało. Nietrudno bowiem zauważyć, że dla Gierka, a w ślad za nim i dla Janusza Rolickiego, prawdziwymi wrogami byli nie działacze opozycji demokratycznej czy ludzie „Solidarności”, lecz niektórzy towarzysze z kierownictwa PZPR. Negatywnymi bohaterami tej książki nie są zatem ci, którzy w 1989 r. doprowadzili do zmiany ustroju, ale Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski, Edward Babiuch, Stanisław Kowalczyk, a wcześniej Mieczysław Moczar i Franciszek Szlachcic – wszyscy wspierani skrycie przez nienawistnego Gierkowi rezydenta KGB w Polsce gen. Witalija Pawłowa, którego „knowaniem” Rolicki poświęcił osobny – fakt, że bardzo krótki – rozdział *Trójkąt Pawłowa*.

Jednocześnie Rolicki nakreślił obraz przywódcy, który chciał dobrze⁴ i któremu zabrakło jedynie czasu, by zbudować „drugą Polskę”. Rolicki – podobnie jak Gierek – wydaje się nie mieć wątpliwości, że gdyby nie zakulisowe działania pewnych towarzyszy z kierownictwa, którzy doprowadzili do „przerwania dekad”, wszystko skończyłoby się jak najlepiej. Boję się wręcz myśleć, co mogłoby to oznaczać. Czy należy rozumieć to tak, że gdyby „swoi” w pewnym momencie nie odwrócili się od Gierka i nie pozbawili go władzy, on dokończyłby dzieło,

⁴ Na s. 223 napisał o Gierku: „Zapomniano mu szybko, że chciał dobrze”.

a realny socjalizm przetrwałby do naszych dni i aktualnie przygotowywalibyśmy się do XIV Zjazdu PZPR?

Na kartach recenzowanej biografii jest sporo nieprzemyślanych do końca sądów, które wywołują jeśli nie sprzeciw, to spore wątpliwości. Nie jestem przekonany, czy rzeczywiście – jak napisał Rolicki – Gierka „przez całe życie cechowała rozważa” (s. 33). Nie odważyłbym się tego powiedzieć o człowieku, który swój kraj – niezależnie od intencji – wpędził w pętlę zagranicznego zadłużenia. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że w innym miejscu, pisząc o przejściu Gierka w 1954 r. ze Stalinogrodu do Warszawy na stanowisko kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC, Rolicki skonstatował, iż jego bohater „przekroczył poważnie swój próg kompetencji” (s. 68). Był bowiem Gierek w wyniku „studiów” w dwuletniej szkole dla aktywu „inżynierem”... bez matury, zamiast której wymagano od słuchaczy „doświadczenia zawodowego”. Kilkakrotnie też Rolicki krytycznie napisał o swoim bohaterze, iż był w istocie człowiekiem dość barbarzyńskim i długo pozbawionym poważniejszego politycznego zaplecza. Gierek – zwłaszcza w latach pięćdziesiątych – mógł jawić się jak ktoś na kształt Nikodema Dyzmy; człowiek, który przypadkowo znalazł się we właściwym czasie w odpowiednim miejscu.

Janusz Rolicki nie przywiązuje większej wagi do języka, którym się posługuje. Używa terminu Armia Czerwona nawet w odniesieniu do lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (s. 100, 158, 243, 291), podczas gdy po 1945 r. powinno się stosować wyłącznie nazwę Armia Radziecka. Podobnie nie można mówić o NKWD w latach pięćdziesiątych (s. 126) czy o KGB w okresie drugiej wojny światowej. Nie uważam też za właściwe nazywanie Związku Młodzieży Polskiej mianem „polskiego Komsomołu” (s. 124). Autor niekiedy nie do końca rozumie sens własnych słów. Czy można poważnie traktować stwierdzenie, że „Franciszek Mazur musiał być człowiekiem dobrotliwym...” (s. 54)? Czegoś takiego nie powstydziliby się w swoich satyrycznych utworach Sławomir Mrożek! I kolejne, że wiosną 1978 r. „państwo Gierka było [...] piłowane jakby z dwóch stron. Z jednej strony niszczyła je zapamiętałe opozycja demokratyczna, a z drugiej opozycja partyjna wspierana przez SB” (s. 270)⁵. Niestety, w innych miejscach Autor kilkakrotnie – świadomie lub nie – wydaje się sugerować nie tyle współpracę obu tych czynników, ile to, że opozycja demokratyczna mogła czasem funkcjonować prawie bezkarnie dlatego, iż było to w danym momencie na rękę zwierzchnikom Służby Bezpieczeństwa. Żeby nie być gołosłownym, przypomnę tylko, co Rolicki napisał o roli Jacka Kuronia w sierpniu 1980 r. „Znamienne jednak, że bezpieka patrzyła przez palce [...] na to, co działo się w mieszkaniu Kuronia. Zastanawiające też, że telefon w jego mieszkaniu całymi tygodniami się nie psuł... Najwyraźniej bowiem dla ludzi Kani te działania rewoltujące kraj nie były niepożądane” (s. 308).

Również niektóre tezy Janusza Rolickiego dotyczące natury systemu politycznego w PRL i uzależnienia od ZSRR mogłyby wywoływać wesołość, gdyby nie dotyczyły spraw tak poważnych. Jak bowiem traktować takie oto stwierdzenie: „Od czasów zainstalowania się Gomułki na szczycie partii, Polska z pewnością

⁵ Nieco dalej dodał jeszcze „rosnące zadłużenie dewizowe za granicą” (s. 274).

była partnerem Kremla, a nie tylko posłusznym wasalem” (s. 119). W innym miejscu Rolicki ujmuje to w sposób jeszcze bardziej kategoryczny: „W polityce wewnętrznej suwerenność PRL była po październiku bardzo duża, niemal stu-procentowa, natomiast podległość w polityce zagranicznej też nie była całkowicie bezdyskusyjna, w ogromnym stopniu była podyktowana [...] statusem Ziem Zachodnich” (s. 122).

Nie wiem, jak w takim razie zinterpretować, nie mające pokrycia w znanych obecnie historykom dokumentach, stwierdzenie, że prawdopodobnie „gdyby nie stanowczy sprzeciw Breżniewa, Moczar w grudniu 1970 roku przejąłby w Polsce władzę” (s. 162). W innym miejscu, z jeszcze większym przekonaniem, Rolicki napisał, że „gdyby Breżniew nie chorował i był w dobrej formie, osobiście najdalej w 1977 roku, a więc po amnestii KOR-u, a przed wizytą papieża, spowodowałby usunięcie Gierka ze stanowiska pierwszego sekretarza” (s. 291). Czyż należy te stwierdzenia rozumieć tak, że decydujący głos w obsadzie stanowiska I sekretarza KC PZPR w „niemal stuprocentowo” suwerennej wewnętrznie Polsce miał sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew? Ale czy w takim razie nie byłyby to przypadkiem brutalne ingerencje Moskwy w wewnętrzne sprawy Polski? Albo Rolicki wie więcej niż historycy zajmujący się tą problematyką, albo są to na niczym nie oparte jego domniemania. Możliwe, że Autor w sposób zupełnie dowolny manipuluje materia historyczną, naginając ją do przyjętych z góry tez, i gdy jest mu to potrzebne, pisze o niesuwerennej Polsce uzależnionej od Kremla, w innym zaś miejscu traktuje PRL jako państwo niemal suwerenne.

Widać to szczególnie, gdy Janusz Rolicki pisze o latach siedemdziesiątych. Jeżeli bowiem Polska „popaździernikowa” istotnie byłaby państwem suwerennym, to cała misterna gra rzekomo (brak na to jakichkolwiek dowodów!) prowadzona przez Gierka z Moskwą byłaby w zasadzie niepotrzebna. Tymczasem czytamy: „Edward Gierek prowadził bowiem w tamtych latach zupełnie zakonspirowany przed opinią publiczną mecz z Kremlem. Jego celem było zdobycie dla Polski znacznie większego zakresu niezależności politycznej. Warunkiem powodzenia było wysforowanie się Polski na pozycję zdecydowanego lidera gospodarczego w tak zwanej wspólnotcie socjalistycznej. Po uzyskaniu mocnej pozycji gospodarczej Gierek chciał renegocjować pozycję polityczną Polski wewnątrz wspólnoty państw należących do obozu radzieckiego” (s. 264, 265). Rolicki dodaje, że aby „uśpić” Breżniewa, Gierek – jak sam go o tym zapewniał – zdecydował się w 1975 r. na zmiany w Konstytucji PRL. Autor książki powinien jednak wobec opowieści jej bohatera zachować większy dystans i należyty krytycyzm.

Brak krytycyzmu wobec słów Gierka, ale i pewne „lenistwo” Janusza Rolickiego, widoczne są najbardziej wyraźnie w opisie ostatniego przed grudniową podwyżką cen posiedzenia Biura Politycznego z 11 grudnia 1970 r. Rolicki napisał – bezrefleksyjnie powtarzając za *Przerwaną dekadą*⁶ – że nie było na nim Gierka i „dlatego sugestia wyrażona w książce *Cena władzy zależnej* Eleonory i Bronisława Syzdków, że Gierek miał rzekomo odciąć się od stanowiska Jędrzychowskiego, jest zwyczajnie nieprawdziwa” (s. 156). Syzdkowie opublikowali swoją książkę

⁶ J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, s. 46, 52. Gierek w rozmowie z Rolickim dwukrotnie podkreślał, iż w ostatnim przed wprowadzeniem podwyżki cen posiedzeniu Biura Politycznego sam nie uczestniczył, ale że poznał „jego przebieg z relacji towarzyszy”.

w 2001 r. i wykorzystali przy jej pisaniu między innymi moją, wydaną kilka miesięcy wcześniej, monografię grudnia 1970 r.⁷ Jest tam dokładnie opisane to posiedzenie, z którego – nawiasem mówiąc – protokół został opublikowany przed laty w tomie dokumentów wydanym przez londyński „Aneks”⁸, i nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż – wbrew temu, co twierdził po prawie dwudziestu latach – Gierek jednak w nim uczestniczył i nawet zabierał wtedy głos.

W kontekście odegranej wówczas przez niego roli staje się oczywiste, że Gierek w swoich wspomnieniach celowo utrzymywał, iż 11 grudnia nie brał udziału w posiedzeniu Biura Politycznego. W żadnym bowiem razie nie był zainteresowany, aby jego dojście do władzy łączono z zakulisowymi, nieformalnymi działaniami nasuwającymi nieodparcie skojarzenia ze „spiskiem w KC”. Równocześnie z pewnością wolał nie mieć nic wspólnego z grudniową podwyżką cen, a gdyby nie był na posiedzeniu Biura Politycznego, na którym podejmowano decyzję o jej wprowadzeniu, nie mógł być obciążony współodpowiedzialnością. Janusz Rolicki jako jego biograf powinien być tego świadom i nie powinien powiełać łatwych dziś do wychwycenia kręactw byłego I sekretarza KC PZPR.

Podobne problemy jak z kwestią suwerenności PRL Janusz Rolicki miał z istotą systemu panującego w Polsce w latach siedemdziesiątych. Oczywiście z góry odrzucił sugestie, iż był to reżim totalitarny⁹, choć zarazem sam wpadł w pułapkę niekonsekwencji i wspominając amnestię z 1977 r., napisał: „Tego dnia bowiem opozycyjny »dżin« ostatecznie wyskoczył z butelki zakorkowanej jeszcze przez Józefa Stalina. W przededniu 22 lipca 1977 roku pogrzebany został bez fanfar totalitaryzm komunistycznego państwa” (s. 274). Jeśli dobrze zrozumiałem ten wywód, przed tą datą, a zatem także przez większość okresu rządów Gierka, mieliśmy „totalitaryzm komunistycznego państwa”? Ciekawe! Mocno powiedziane! Nie odważyłbym się tak tego ujmować.

Janusz Rolicki z prawdziwym trudem gotów jest uznać swojego bohatera za dyktatora, choć podaje na przykład, że decyzję o amnestii z 1977 r. „Gierek podjął samodzielnie” i co więcej – „nie konsultował się w tej sprawie z Biurem Politycznym” (s. 273). Podobnie ukazane jest aresztowanie wiosną 1980 r. założyciela Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Rolicki napisał, że gdy „milicja na polecenie Kowalczyka i Kania aresztowała Mirosława Chojeckiego [...] Gierek wypuścił aresztowanego na wolność wbrew protestom MSW” (s. 289). A więc Kowalczyk i Kania byli tymi złymi (oni aresztowali), a Gierek tym dobrym (on zwalniał Chojeckiego). Naprawdę trudno takie wynurzenia przyjmować za dobrą monetę, zwłaszcza że Gierek raczej długo nie mógł zdobyć się na uwolnienie twórcy NOW-ej, skoro przebywał on w areszcie od 25 marca do 10 maja, o czym Rolicki jednak nie wspomina. Chojecki wyszedł na wolność między innymi dzięki temu, że 6 kwietnia podjął w areszcie głodówkę protestacyjną, a miesiąc póź-

⁷ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000.

⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 8–10. W tym samym czasie opublikowane też zostały notatki z tego posiedzenia, autorstwa sporządzającego protokół kierownika Kancelarii Sekretariatu KC Stanisława Trepczyńskiego. Zob. J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 92–94.

⁹ Na s. 223 napisał: „W autorytarnym systemie gierkowskim, przez wielu uważanym niesłusznie za totalitarny...”

niej głódówkę solidarnościową z nim zaczęło w kościele w Podkowie Leśnej 26 osób. Jednak o tym wszystkim Rolicki oczywiście też nie wspomina, gdyż – jak wolno przypuszczać – nie bardzo pasowałoby mu to do wyidealizowanego obrazu I sekretarza, który „jak na człowieka uważanego za dyktatora, miał zaskakującą ambicję budowania państwa bez więźniów politycznych” (s. 267). W innym miejscu Rolicki stwierdził wręcz, że jego bohater trzymał milicję i Służbę Bezpieczeństwa „na krótkiej smyczy”, gdyż „państwo represyjne było mu po prostu nienawistne” (s. 268).

Wydaje się, że właśnie z represjami i więźniami politycznymi w „państwie Gierka” Janusz Rolicki miał największe problemy. W poważnej książce o tamtych czasach nie może zabraknąć nazwiska zamordowanego przez SB współpracownika Komitetu Obrony Robotników, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisława Pyjasa. I rzeczywiście pojawia się ono jeden raz, ale w dość dziwnym kontekście. Rolicki napisał bowiem, iż „Gierek przyjął ten mord jako prowokację wymierzoną bezpośrednio w jego umiarkowaną politykę i natychmiast podjął działania pacyfikacyjne, które doprowadziły do szybkiego odwołania z Krakowa pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego partii Wita Drapicha” (s. 277). Nigdy nie przypuszczałem, że śmierć Pyjasa można łączyć z przetasowaniami partyjnymi, a nie z powstaniem w Krakowie Studenckiego Komitetu Solidarności.

Nie wiem, czy Janusz Rolicki żartuje sobie, gdy pisze, iż Zrzeszenie Studentów Polskich „po październiku uzyskało status podobny do przedwojennego »Bratniaka«”, ale tego typu gołosłownych i oderwanych od rzeczywistości stwierdzeń nie jestem gotów brać na serio. Nie jestem nawet pewny, czy byłoby stosowne porównywanie popaździernikowego ZSP z „Bratniakiem” z lat 1945–1946, który organizował wtedy między innymi obchody różnych patriotycznych uroczystości (na przykład 3 Maja).

Jeszcze większe zdumienie wywołują „rewelacje” na temat polskiej bomby atomowej. Autor nie waha się przy tym przed sugestią, że kierujący pracami minister Sylwester Kaliski, który zginął w wypadku samochodowym, mógł zostać zamordowany przez Sowieców. Fragment brzmi następująco: „Nie wiem, czy za sprawą KGB, ale został rozjechany w swym samochodzie, który sam prowadził, przez wielką ciężarówkę” (s. 242). Jednak prawdziwy szok wywołała u mnie ta oto konstatacja: „Jedno jest pewne, że gdyby PRL miała broń jądrową, lata 1980–1981 nie przebiegałyby pod znakiem spodziewanej interwencji Kremla” (*ibidem*). Boję się wręcz domyślać, „co Autor miał na myśli”!

Janusz Rolicki – wbrew czynionym na kartach recenzowanej książki zastrzeżeniom – jawi się jako zwolennik spiskowej wizji dziejów. Widać tu zresztą silny wpływ Gierka, który też zamiast o wielkich społecznych ruchach protestu, wolał prawić o knowaniach niektórych towarzyszy z kierownictwa. Rolicki stwierdził, że trzeba „mieć złą wolę, by nie dostrzegać w buncie społecznym 1980 roku w Polsce ręki poszczególnych koterii partyjnych” (s. 296). Widocznie mam złą wolę, gdyż uważam, że gdyby wówczas sytuacja ekonomiczna, polityczna, społeczna w Polsce była naprawdę dobra, to żadne koterie partyjne nie byłyby w stanie poruszyć dziesiątków tysięcy robotników i skłonić ich do długotrwałych strajków. Inną rzeczą są natomiast podejmowane wtedy (już w czasie strajków) różne zakulisowe działania przedstawicieli „poszczególnych koterii partyjnych”.

W dalszej części Rolicki precyzuje: „Nie chcę być źle zrozumiany, nie twierdę, że »Solidarność« powstała za zgodą czy dzięki tajnej milicji. Powstała jednak przy okazji walki tej milicji z Gierkiem” (s. 334). Uważam, że było odwrotnie! Bardzo możliwe, że tajne służby chciały upiec i piekły jakąś własną pieczeń na ogniu społecznego wrzenia, ale jest mało prawdopodobne, żeby same były w stanie ten ogień rozniecić. „Jest dostatecznie dużo przekazów potwierdzających, że na czele wielu demonstracji w latach 1980–1981 często szli nie zwykli robotnicy, lecz milicyjni prowokatorzy” (*ibidem*). Otóż – wbrew temu, co napisał Janusz Rolicki – wcale nie dysponujemy licznymi i wiarygodnymi (*sic!*) przekazami potwierdzającymi tego typu zjawisko. Są to na ogół jedynie na niczym nie oparte, pozbawione naukowej wartości przypuszczenia.

* * *

Oprócz generalnych wątpliwości, jakie wywołuje omawiana książka, jest w niej też kilkadziesiąt tak zwanych prostych błędów rzeczowych, z których niektóre przytaczam:

s. 40, 41 – Janusz Rolicki pisze o filmie Jurija Ozierowa o roboczym tytule *Komuniści*, który między innymi ukazywał udział Gierka w belgijskim ruchu oporu. Wbrew temu, co stwierdził, film został wprowadzony w 1977 r. na ekrany polskich kin jako *Żołnierze wolności*. Nawiasem mówiąc, wielka szkoda, że nie można dziś nigdzie tego niezwykłego filmu, będącego modelem wręcz przykładem ówczesnej propagandy, pokazać młodemu historykom;

s. 52 – Winston Churchill wygłosił w Fulton sławną mowę w 1946 r., a nie 1947 r.;

s. 53 – imię zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR powinno brzmieć Mateusz, a nie Motia Oks;

s. 76 – Bolesław Bierut zmarł 12, a nie 13 marca 1956 r.;

s. 91 – pisząc o „krwawym czwartku” w Poznaniu, wśród obecnych w mieście najważniejszych działaczy partyjnych i państwowych Janusz Rolicki zapomniał wymienić sekretarza KC PZPR Jerzego Morawskiego;

s. 94 – z „natolińczykami” w 1956 r. związany był Zenon Nowak, a nie Roman Nowak łączony na ogół z ich rywalami: „puławianami”. Ten sam błąd także na s. 95;

s. 99 – szef PAX-u nazywał się Bolesław Piasecki. Imię Bohdan nosił jego porwany i zamordowany syn;

s. 101 – w skład delegacji na rozmowy z przybyłym z Moskwy kierownictwem radzieckim 19 października 1956 r. wchodziło całe Biuro Polityczne w dotychczasowym składzie oraz Władysław Gomułka;

s. 110 – Władysław Bieńkowski nie przywoził kardynała Stefana Wyszyńskiego 28 października 1956 r. z Komańczy z Zenonem Kliszką, choć dwa dni wcześniej towarzyszył mu podczas wizyty u prymasa;

s. 118 – dowódcą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego nie był w październiku 1956 r. gen. Waław Komar, lecz gen. Włodzimierz Muś. Gen. Komar jako dowódca Wojsk Obrony Wewnętrznej był jego zwierzchnikiem. Jest to niemal powszechny błąd, powielany nawet w niektórych pracach naukowych;

s. 126 – Tadeusz Mazowiecki odszedł z PAX-u w 1955 r., a nie w październiku 1956 r. w proteście przeciwko opublikowaniu w „Słowie Powszechnym” artykułu Bolesława Piaseckiego *Instynkt państwowy*;

s. 156 – PZPR nie mogła rządzić w Polsce od 1944 r., skoro powstała w grudniu 1948 r.;

s. 163 – gmach KW PZPR w Szczecinie podpalono w czwartek 17 grudnia 1970 r., a nie w piątek 18 grudnia;

s. 164 – państwa „określane mianem satelitów Moskwy” leżały na wschód, a nie na zachód od Łaby;

s. 167 – członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, nazywał się Ryszard Strzelecki, a nie Edward Strzelecki;

s. 173 – Stanisław Trepczyński był kierownikiem Kancelarii Sekretariatu KC PZPR, a nie „szefem sekretariatu Biura Politycznego”;

s. 175 – pierwsze strzały w Gdańsku istotnie padły we wtorek, ale był to 15, a nie 14 grudnia 1970 r.;

s. 183 – Janusz Rolicki – wbrew ustaleniom historyków (Jakuba Karpińskiego, Michała Paziewskiego i moim) powtarza, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością, „legendę” o stoczniowcach odpowiadających Gierkowi: „Pomożemy!”. Jest to jedna z największych mistyfikacji PRL, o czym można przekonać się, oglądając archiwalny film ze stoczni i słuchając nagrania magnetofonowego;

s. 195 – wiceministrem spraw wewnętrznych był gen. Ryszard Matejewski, a nie Matyjewski;

s. 199 – sekretarz KC PZPR nazywał się Artur Starewicz, a nie Stefan Starewicz;

s. 229 – pisząc o podróżach „na dowód osobisty do NRD”, Janusz Rolicki zapomniał napisać o książeczkach walutowych, rozmaitych ograniczeniach celnych oraz stosunku niemieckich sprzedawców do Polaków przyjeżdżających do NRD na przykład po buty. Kto w latach siedemdziesiątych choć raz był w NRD, raczej tego „prawdziwie przyjacielskiego” stosunku nie zapomni;

s. 231 – Dworzec Centralny w Warszawie nie został oddany do użytku na XXX-lecie Polski Ludowej w lipcu 1974 r., ale z okazji VII Zjazdu PZPR w grudniu 1975 r.;

s. 239 – Leonid Breżniew nie był nigdy prezydentem ZSRR. Pierwszym i, jak się okazało, ostatnim był Michaił Gorbaczow;

s. 267 – Karol Modzelewski za napisanie *Listu otwartego do Partii* nie został skazany w 1965 r. na trzy, ale na trzy i pół roku więzienia;

s. 276 – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela nie przekształcił się w grudniu 1979 r. w Konfederację Polski Niepodległej, ale część działaczy ROP-CiO, z Leszkiem Moczulskim na czele, 1 września 1979 r. utworzyła KPN. Ten sam błąd na s. 300;

s. 283 – minister spraw wewnętrznych nazywał się Stanisław Kowalczyk, a nie Edward Kowalczyk. Natomiast prof. Edward Kowalczyk, który był prezesem Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, w listopadzie 1981 r. został wicepremierem;

s. 285 – Stefan Olszowski został kierownikiem Biura Prasy na XIII plenum KC PZPR w lipcu 1963 r., a nie po IV Zjeździe w czerwcu 1964 r.;

s. 288 – papieska Msza św. na placu Zwycięstwa miała miejsce tego samego dnia, w którym Gierek przyjmował Ojca Świętego w Belwederze, czyli 2 czerwca 1979 r.;

s. 291 – Leonid Breżniew był sekretarzem generalnym, a nie I sekretarzem KC KPZR;

s. 302 – Gierek na ogólnokrajowej naradzie aktywu partyjnego 9–10 lipca 1980 r. z oczywistych powodów nie mógł słowem wspomnieć o strajkach lubelskich, które miały miejsce 14–18 lipca.

Sądzę, że wszystko, co napisałem powyżej, pozwala stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że trafiła do naszych rąk książka zła, tendencyjna i niedopracowana. Ocenie Czytelników pozostawiam odpowiedź na postawione na wstępie pytanie.

Jerzy Eisler



Marek Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Wydawnictwo „Frona”, Warszawa 2001, ss. 360

Marek Wierzbicki napisał książkę o stosunkach społecznych na polskich Kresach Północno-Wschodnich w czasie okupacji sowieckiej, chcąc wyjaśnić przyczyny masowych pogromów Żydów na tym terenie latem 1941 r. Jest ona wręcz modelowym przykładem schematu myślowego prezentowanego przez historyków, których postrzeganie przeszłości zdominowane jest przez kategorie polskiej racji stanu. Da się on sprowadzić do zdroworoządkowej konstatacji: nagły wybuch agresji wobec Żydów latem 1941 r. nie nastąpił bez powodu, musiały być jakieś przyczyny zbrodni. Należałoby je zrozumieć – co nie znaczy zaakceptować, a w tym celu wcześniej skatalogować, najlepiej w porządku chronologicznym, by uniknąć waloryzowania.

Szkopuł w tym, że o wydarzeniach wcześniejszych (między wrześniem a listopadem 1939 r.) wiemy znacznie więcej niż o przemianach w następnych miesiącach. Cezurą dla relacji polskich jest kwiecień 1940 r., czyli druga masowa deportacja, gdyż najwięcej informacji przekazały nam osoby wywiezione w głąb Rosji w lutym i kwietniu 1940 r., którym jesienią 1941 r. udało się przedostać do armii gen. Władysława Andersa. W wypadku relacji żydowskich mniejsze znaczenie jako cezura ma czerwiec 1940 r. (trzecia deportacja, w czasie której wywieziono głównie żydowskich „bieżeńców” – 85 proc. ogółu wywiezionych), gdyż w Archiwum Ringelbluma zachowało się kilkadziesiąt relacji prawie współczesnych wydarzeniom¹. Poza tym po wojnie opublikowano, głównie w języku żydowskim, wiele wartościowych wspomnień osób, które przebywały na Kresach do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Sytuacja, jeśli chodzi o bazę źródłową, jest zaskakująca – dysponujemy znacznie większą liczbą przekazów żydowskich, mimo że zginęło 90 proc. polskich Żydów, niż relacji Polaków, którzy ponieśli niewspółmiernie mniejsze straty. Świadectwa żydowskie są ponadto obszerniejsze, co wynikało

¹ *Archiwum Ringelbluma*, t. 3: *Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2002.